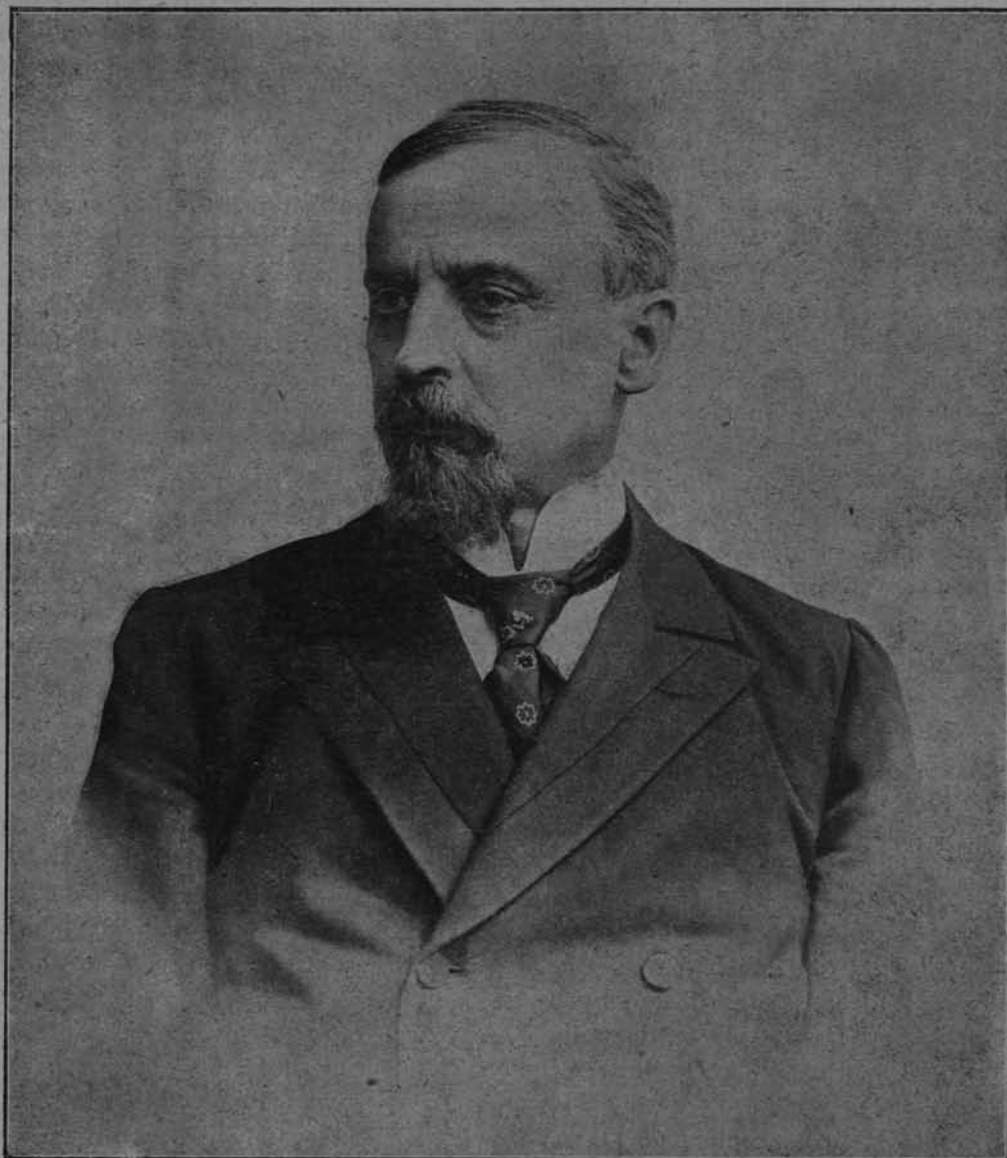


# ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

WYDAWANY Z CZEŚCIOWEJ ZAPOMOGI WYDZIAŁU NAUKI M.W.R.iO.P.

**TREŚĆ:** *M. R. Witanowski:* Z wędrówek po Ziemi Chęcińskiej. (Obłegorek). — *Nadświderzanin:* Dom Kasy im. J. Mianowskiego. (Wspomnienia i rozmyślania krajoznawcze). — *Al. Janowski:* Wystawa „Nasze Morze”. — *Al. Janowski:* Pomnik na polach Ossowa. — *Ś. p. Jan Czeraszkiwicz.* — *Uczestniczka:* Pierwsza nasza wycieczka zagranicę — Kronika.



Ryc. 93.

Fot. ze zbior. p. Stefana Dembego.

W chwili gdy Ziemia Polska przyjmuje drogie Zwłoki w swe łono, łączy się „Ziemia” z holdem całego Narodu dla

**HENRYKA SIENKIEWICZA,**

który dźwigał i krzepił ducha narodowego w najczarniejszej dla niego dobie ucisku i niewoli.

## Z WĘDRÓWEK PO ZIEMI CHĘCIŃSKIEJ.

## Oblęgorek.

...Ze szczytu góry w Chełmcach oczy turysty napawają się ślicznym widokiem — na piętrzące się nad *Oblęgorkiem* wyniosłości, z których najwyższą, zw. górą Baranią, pokrywa las gęsty, ciemny, stanowiący nader wdzięczne tło dla doliny zroszonej wodami rz. Bobrzy. Czysta zieloność jej łąk, stanowi dziwnie piękny kontrast z różową barwą żelazistych łąk, ukazujących się na zboczach pagórków i drogach, które wiją się wstęgą wpośród szachownicy poletek włościańskich.

Oblęgorek, jako attynencja Oblęgora, powstał dopiero w połowie XVI wieku i należał do Hieronima Odrowąża, gdy główny folwark był współwłasnością Adama Śladkowskiego i Katarzyny Wolskiej, później, dzieląc koleje losów z innymi dziedzictwami rodu Odrowążów, stał się posiadłością Tarłów. Stale rezydując w pobliskim zamku Piekoszowskim, tu mieli tylko zwierzyniec, kędy zjeżdżali na łowy, zabawiając się nimi tygodnie całe.

Ostatnimi właścicielami Oblęgorka z tego magnackiego rodu, byli Rozalja z Żarskich hr. Tarłowa i syn jej Henryk, a to na mocy testamentu Kazimierza hr. Tarły, z dnia 8 listopada 1812 r. Obszar dóbr, do których należały: Chełmce, Bugaj, Porzycze (kopalnia rudy żelaznej), Pępice i Cierchów, liczył wówczas przeszło dwa tysiące morgów. Dopiero od wdowy, Leontyny z Sieroszewskich hr. Tarłowej, nabył Oblęgorek, liczący już tylko 810 mr., w dniu 10 lutego 1883 r. Mieczysław Halik, rejent z Kielc, za sumę 40.500 rs. Staraniem nowonabywcy wartość majątku przez porządną gospodarkę znacznie podniesioną została, i gdy inne folwarki stanowiące niegdyś jeden kompleks, przez parcelację rozdrobione zostały, jedynie Oblęgorek ocalał, a nawet w r. 1899 zwiększony został przez dokupienie 35 mr. 42 przętów od Antoniego Ostrowskiego z obszaru Oblęgora Wielkiego, całkowicie już prawie przez włościan rozkupionego. Obecnie Oblęgorek liczy 300 mr. gruntów ornych, pszennych, 80 mr. łąk dwukośnych, oraz 160 mr. pięknego lasu.

Tak się przedstawiała przeszłość, stan materialny i wartość Oblęgorka w chwili, gdy naród nasz, w r. 1900, jako jubileuszowym działaniem pisarskiej Henryka Sienkiewicza, postanowił — ten szmat polskiej ziemi — ofiarować Temu, który tyle złotych myśli zawarł w swych dziełach, kreślonych „ku podniesieniu serc”.

I nie można było wybrać odpowiedniejszego upominka niż Oblęgorek, zarówno z powodu malowniczości położenia, jak i z tego względu, że ta perła ziemi Chęcińskiej leży w okolicy wyjątkowo bogatej w pamiętki dziejowej przeszłości. Osobiście, dla Sienkiewicza, Oblęgorek mógł być tym miłszym, że w pobliskim zamku, w Chęcinach, jeden z jego antenatów — Franciszek Jan Sienkiewicz (żonaty z Anną Łękowską), na schyłku XVIII stulecia, piastował poważny urząd regenta kancelarii grodzkiej.

Po kamienistej, pełnej wyboi, a miejscami piaszczystej drodze, zbliżamy się ku wiosce, która tem jest dla ziemi Chęcińskiej, czem Czarnolas dla stron radomskich. Niedogodność tej komunikacji, zwiększała do niedawna rz. Bobrza, zagrządzając drogę do Oblęgorka od strony Kielc. Zwłaszcza przy wiosennych roztopach, górską tą rzeczką, większą część roku spokojnie tocząca swe wody, zmieniała się w szeroką rzekę, szczególnie w miejscu zw. „Bugajem” stając się nieprzystępną. Chcąc zaradzić temu ziemianie kieleccy, na jednym z ogólnych zebrań Twa. Rolniczego, postanowili dla nowego współobywatela H. Sienkiewicza drogę tą poprawić własnym nakładem. Wkrótce też w owej najgorszej przeprawie, na przestrzeni dwudziestu kilku sążni, usypało groblę i zbudowano trzy mosty.

Lecz oto i graniczne kopce posiadłości Sienkiewiczowskiej. Wyjeżdżamy z lasku, który zakrywał nam nieco widok, i roztacza się przed zaciekawionym wędrowcem panorama zacisznej wioski, z pałacikiem o wieżyczkach sterczących w pośród zieleni otaczających go drzew rozległego parku.

Droga około kapliczki rozgałęzia się: stary trakt prowadzi do wsi liczącej około 70 domostw, nowa droga wysadzona drzewami wiedzie wprost do dworu. Do kapliczki tej przywiązane jest następujące podanie. Pewien bezdzietny włościanin, Paweł Gula, pragnąc mieć potomstwo, na tę intencję za zgodą dziedzica, kaplicę tą zmurował. Bóg wysłuchał jego modłów, bo w lat parę żona powiła mu naprzód syna, a później i córkę. Odtąd miejsce to zasłynęło wśród ludu, i wciąż wielką zaczęto je otaczać.

Wchodząc do parku zaciekawia przedew-

wien plan w jego usypianiu i kierunku otaczających go rowów, choć po większej części tak wpływy atmosferyczne jak i pług rolnika zatarły jego pierwotne kształty. Będzie to niezawodnie jedno z tych grodzisk przeddziejowych, na które natrafialiśmy już nieraz w podróżach po ziemi Chęcińskiej. Ze słów starego górnika z Bliżyna, taką Mieczysław Grzegorzewski podaje o nim powieść: „Za bardzo dawnych czasów nieprzyjaciel najechał okolicę całą około Chęcin, rabując, paląc, uprowadzając kobiety i dobytek. Lud uciekał w lasy i bagna, gdy więc większa gromada ludzi schroniła się



Ryc. 94.

Pałac w Oblęgorku.

Rys. z natury Jan Olszewski.

szystkiem źródło zw. „Ursus”. Ujęte w kamiennie obramowanie i otoczone żelazną barjerą, posiada wodę koloru seledynowego, tryskającą z ziemi czterema, krystalicznej czystości ponikami, które dają początek strumykowi, poruszającemu koła młyna na Bugaju. Wyborny smak tej wody oraz własności dyetetyczne, zwróciły na nią uwagę lekarzy-hygienistów.

Obok źródła, za parowem podszytym gęstwiną krzewów, wśród zieloności drzew rozpinających swe konary, stoi na stoku wzgórza posąg Bogarodzicy, niezwykle podniosłe sprawiając wrażenie. Jest to jedno z najciekawszych miejsc w Oblęgorku. Ze szczytu tego wzgórza ogarniając całość, zauważyć możemy pe-

na jedną górę w gęstym lesie, nieprzyjaciel otoczył ich, chcąc zabrać chudobę, którą uprowadzili. Ludzie obronili się, aż też doczekali się odsieczy króla, który z chęcińskiego zamku przybiegł pod oblężoną górę i wrogów odpędził. Wielu oblężonych już zostało na górze, założyli tam wieś, którą przez skrócenie Oblęgorem nazwano”.

Tak lud opowiada o tem wzgórzu, tłumacząc sobie zarazem znaczenie nazwy wioski, choć właściwe pochodzenie jej tkwi w staropolskim przymiotniku „obli” lub „obły”, co znaczy okrągły wzdłuż, co odpowiada kształtowi góry.

Ogromny, bo 170 morgowy park, przypo-

minający czasy Tarłów, bardzo starannie utrzymany; zabytki pozostałe po dawnych dziedzi-  
cach troskliwie zachowane, jak np. owe dwa  
stoły kamienne, ustawione w zacisznym miej-  
scu, nieopodal dworu. Park ów angielski  
rozciąga się naokół, a sztuka ogrodnicza wraz  
z bujną naturą gleby, przyczyniły się do stwo-  
rzenia cudownie pięknych widoków. Z parkiem  
łączy się bezpośrednio sad owocowy, świeżo  
założony, a zawierający dziesięć tysięcy naj-  
szlachetniejszych szczepów.

Lecz oto drzewa rzędną, stajemy na polance  
przybranej w kobierce kwiatów. Przed nami  
wychyla się pałacyk w gęście szwajcarskim,  
z wdzięcznie występującymi wieżyczkami, wi-  
tając przybysza tak dobrze znanymi obliczami  
popiersi: Mickiewicza i Słowackiego. Na szczy-  
cie, nad rodową tarczą Sienkiewiczów, stoi  
jak na straży siedziby autora „Potopu”, skrzy-  
dlaty husarz.

Pałacyk murowany, pokryty jasno-żółtawą  
barwą, obejmuje na parterze 4 pokoje z przed-  
sionkiem, a na piętrze 5 pokoi, nadto w bo-  
cznym skrzydle (przerobionem z dawnego  
dworu), mieści się jeszcze 8 izb gościnnych  
i dwa na pięterku. W suterynach nowego gma-  
chu urządzone: kuchnię, spiżarnię, pralnię i t.p.  
Całość skanalizowana, a zaprowadzony wodo-  
ciąg zasila nie tylko dwór cały, ale rurami  
ukrytymi pod tarasem podjazdowym, dosięga  
woda okólnika dworskiego, gdzie służy do  
pojenia inwentarza. Wnętrze tej pańskiej sie-  
dziby, urządził sam Sienkiewicz z wielkim  
smakiem artystycznym. Zarówno bogate jego  
zbiory, jak i liczne dary jubileuszowe, złożo-  
ne przez wielbicieli niepospolitego talentu,  
tak, rodaków jako też i obcych obu półkuli świa-  
ta, ułatwiły zadanie. Już w przedsionku po-  
dziwiamy rozwieszane trofea jego wypraw  
myśliwskich do dalekich lądów Azji i Afryki.  
Na prawo gabinet mieści się w baszcie; jasno  
tu i zacisznie, a podręczny księgozbiór uła-  
twiał pracę znakomitego pisarza. Do tej pra-

cowni przylega obszerny salon, zdobny wybor-  
nie uchwyconymi wizerunkami H. Sienkiewicza  
i jego pierwszej małżonki—pędzla Pochwał-  
skiego. Tu spostrzegamy również przesłiczną  
„Elegję” Siemiradzkiego, oraz niewielki obra-  
zek, tegoż przedwcześnie zmarłego mistrza,  
przedstawiający kościółek rzymski „Quo-Va-  
dis”. Ileż w tej komnacie drogich sercu Po-  
laka pamiątek, ileż dzieł artystycznych, złożo-  
nych w hołdzie uznania autorowi Trylogii.  
Szczególną zwraca uwagę ustawiony na stoliku  
hebanowy sorkofag, zdobny w cztery, podpie-  
rające jego wieko, srebrne orły, a na nim  
rozpostarty sztandar, okrywa insygnia królews-  
kie. W szkatułce tej, pod zamknięciem, od  
którego kluczyk nosił zawsze przy sobie Sien-  
kiewicz, mieszczą się jak relikwie, cząstki  
łańcuchów złotych, zawieszonych na piersiach  
naszych wielkich królów, z ich mogił na Wa-  
welu. W innej szkatułce przybranej na wierz-  
szchu w liście wawrzynu (a na każdym wyryte  
nazwisko innego zaścianka starej „Laudy”)  
szlachta litewska złożyła swój adres opatrzo-  
ny w tysiącne podpisy, dowód wdzięczności  
Temu, który jako „Litwos” piórem swoim  
wskrzesił pamięć rycerskich czynów ich przod-  
ków. W pokoju stołowym rozglądamy się po  
zawieszonym na ścianie zbiorowym obrazie,  
ofiarowanym jubilatowi przez Tow. Artystyczne  
Warszawskie.

Z bawialni prowadzi wyjście na ganek po-  
dłużny, na którym, z pod słupów werandy,  
spoglądają ku sobie zalotnie Apollo i Wenus.  
Rozległy stąd widok na taras z pomnikiem  
Staszycy, i zniżający się coraz bardziej stok  
góry, kończący się trzema stawami. Przez sztu-  
cznie wśród gęstwiny drzew zrobione przezro-  
cze, przepyszna roztacza się panorama na  
dolinę, rozciągającą się u stóp tego podnóża  
Łysogór, z jej kobiercem zielonych łąk, chata-  
mi wsi okolicznych, a tam w dali, na horyzoncie,  
w fioletowej barwie oddalenia, rysują się ba-  
sztty ruin zamku Chęcińskiego.



# DOM KASY im. J. MIANOWSKIEGO NAD ŚWIDREM pod Warszawą.

## Wspomnienia i rozmyślenia krajoznawcze.

Jednym z działań pracy „Kasy im. Mianowskiego” na polu popierania polskiej twórczości naukowej (obok wydawania dzieł, zasiłania instytucyj naukowych i subwencjonowania prac badawczych) jest także stwarzanie dla ludzi nauki warunków, niezbędnych do skupienia się w pracy i do wypoczynku. Tak np. powstał w r. b. zaczątek domu odpoczynkowego w Zakopanem (nawet w lokalu wynajętym w willi „Wojciechowo”, na Koziołcu); są to jedynie pokoje umeblowane do wynajęcia, bez pensjonatu. W przyszłości ma powstać kolonja Kasy Mianowskiego pod Poroninem, na gruncie 5-cio morgowym, ofiarowanym Kasie przez właściciela Zakopanego ś. p. hr. Wł. Zamoyckiego—nad Porońcem. Jest podobnie projekt utworzenia przy Kasie takiej samej kolonji nad morzem polskim, na Helu.

Przed trzema laty Kasa Mianowskiego zorganizowała do tych samych celów pensjonat w pobliżu Warszawy. Tej właśnie instytucji, jako mającej już za sobą pewną, choć krótką tradycję poświęcamy to wspomnienie z naszego tam pobytu.

Przyspieszenie wprowadzenia w czyn dawnego swego zamierzenia Kasa Mianowskiego zawdzięcza szczodrej fundacji p. Stanisława Hiszpańskiego, szewca warszawskiego, który na ten cel ofiarował Kasie swoją posiadłość 3 morgową z 2 domami, zabudowaniami gospodarczymi, parkiem i zasobnym ogrodem owocowym i warzywnym. Posiadłość ta, pięknie położona w pobliżu rzeki Świdra, na suchym gruncie piaszczystym, wśród rozległych lasów sosnowych, 3 kilometry od stacji kolejowej Józefów i około 4-ch od Otwocka (o godzinę od Warszawy odległego) jest odosobnioną, zaciszną kolonją, w bardzo zdrowej miejscowości, w pobliżu wioski Mładz. Już po zorganizowaniu tej instytucji sąsiadujący właściciel ziemski p. Skibiński powiększył obszar jej gruntów hojnym darem dwumorgowym.

W parę miesięcy po otrzymaniu zapisu od

p. Hiszpańskiego otwarty został w czerwcu r. 1922 Dom Kasy Mianowskiego nad Świdrem z pensjonatem, czynnym bez przerwy w ciągu całego roku. (Jeśli być zabobonnym, to była, wnet po objęciu domu, wróżba pomyślnego prosperowania instytucji: oto przyleciał rój pszczoły i zrobił sobie siedlisko w jednej z belek domu, co powszechnie uważane jest za zapowiedź szczęścia. Długo o tem były rozmowy wśród miejscowych, że nie należy pszczoł oddawać właścicielowi, jeśli się upomni o nie. Postąpiono jednak inaczej i dziś Dom Kasy pasieki jeszcze nie posiada).

Pracownicy naukowcy (wyłącznie płeć męska) za bardzo umiarkowaną opłatę otrzymują w Domu Kasy umeblowane pokoje z pościelą, całodziennym utrzymaniem, usługą, światłem i opalem. Celem instytucji (która nie jest sanatorium i chorych nie przyjmuje) jest ułatwianie ludziom nauki w ich pracy przez danie im niezbędnych wygod domowych w ciszy, samotności i bezpośrednim zetknięciu się z przyrodą.

Przy pomocy własnych funduszy oraz sum specjalnie na Dom Kasy ofiarowanych a także darów w naturze, doprowadzono całe urządzenie do takiego dziś stanu, że chociaż nie wszystkie jeszcze zamierzenia Kasy Mianowskiego są wykonane, pobyt w Domu Kasy uczyniono przyjemnym i wielce higienicznym; reszty dopełnia otaczająca przyroda.

Kto zmęczony pracą wyczerpującą, zdenerwowany rozprasającym życiem miejskim pragnął kiedy takiej wygodnej samotni i nie miał dokąd, bez krępowania siebie, wyjechać, ów oceni należycie ten przybytek, gdzie można zebrać myśli, mieć warunki do pracy twórczej, słowem odnaleźć siebie.

Dobrze już wszystkim bywalcom Domu znany siwy koń Kasy czeka zwykle w Otwocku w rannych lub popołudniowych godzinach na zapowiedzianych gości. Do miejsca przeznaczenia około 4 kilom. drogi, na początku

przez brudne, obficie „krajowymi cudzoziemcami” zaludnione ulice Otwocka, potem przez pole piaszczyste, rzadko karłowatemi sosnami i jałowcami zarośnięte. Tu już zaczynamy odczuwać prawdziwie czyste powietrze najzdrowszej pod Warszawą okolicy.

Zbliżając się do miejsca, przejeżdżamy wioskę Mładz, tuż nad Świdrem położoną. Przez most na Świdrze wjeżdża się do lasu, w którym już zdaleka bieleją ściany domostw kolonji, schludnie ogrodzonej i czysto utrzymanej. Biały murowany dworek piętrowy z parterową oficyną drewnianą, otoczone gęsto drzewami owocowymi i sosnami, okolone kwietnikami—odrazu miłe na gościu robią wrażenie.



Ryc. 95.

Dom Kasy im. Mianowskiego.

Balsamiczne powietrze lasów sosnowych, suchy, nawet po deszczu prędko wysychający grunt, a przede wszystkim ta święta cisza ustronia leśnego, zda się bardzo od Warszawy oddalonego, wywierają dziwnie dobroczynny wpływ na przybysza, gdy rozgości się w swym czystym, wygodnym pokoiku i zacznie używać swobody, spacerów, wsłuchiwać się w poszumy sosen, niewiedomo skąd i dokąd płynące, lub wreszcie korzystać z kąpeli powietrznych, czy też rzecznych.

Liczba pokoi pozwala obecnie na przyjęcie naraz tylko 11-tu gości. Od wiosny do późnej jesieni bywa tu gwarno—a nawet w zimie, acz w mniejszej liczbie, goście tu przemieszkują, twierdząc, że w śniegu, przy mroźnej

ogrodzie, miejsce to jest przesłiczne i może konkurować z miejscowościami podgóorskimi. Wigilja Bożego Narodzenia i Wielkanoc są tu corocznie obchodzone uroczystością w gronie gości. Tryb życia pensjonatowy, niekrępujący, ze staranną kuchnią, w razie potrzeby nawet do indywidualności pensjonarzy przystosowywaną. Goście spotykają się ze sobą przy śniadaniach, obiadach, podwieczorkach i kolacjach. Każdy może łatwo odosobnić się już to w swym pokoju, już w ogrodzie z licznymi ławkami, w różnych zakątkach rozstawionymi, już w lasach otaczających, gdzie nawet zbłądzić nie trudno. Towarzystwo zebranych nie męczy gości. Zresztą miejsce pobytu tak nastroja, że pogawędki (głównie przy obiadach i kolacjach) wznoszą się na poziom wysoki, nabierają uroku, toczą się na tematy, na które w szarem życiu codziennym brakuje zwykle czasu—lub wreszcie rozwijają się w beztroską, prawdziwie wesołą rozmowę. Przybyłe z różnych dzielnic Polski, ludzie, pracujący w odmiennych gałęziach wiedzy, zaznajamiają się, dzielą się swymi myślami i przeżyciami, filozofują, zbliżają się uczuciowo, zaprzyjaźniają się. Wytwarza się jakaś swoista atmosfera; nie jest to tylko suma tych wartości, które wnosi do niej gość każdy; jest jeszcze coś więcej, jakiś naddatek, mający swe źródło na zewnątrz, w przyrodzie samej, tym

prądzem radości, kojącym a zarazem pobudzającym do tworzenia. Aż nazbyt często w mieście o tem zapominamy, żałując czasu na obcowanie z przyrodą. Genjalny artysta A. Rodin wykrzyknął kiedyś: ...Dieu n'a pas fait le ciel pour que nous ne le regardions pas. La science est un voile: levez le, voyez! Cherchez la beauté.

Nic dziwnego, że atmosfera tutejsza nie sprzyja drażniącym, wyczerpującym dysputom. Polak, w otoczeniu rodzimej przyrody, łagodnieje, staje się skłonniejszym do wynurzeń. W ciszy zamyśla się głęboko i... marzy.

Jedynie tylko na łonie przyrody ojczyściej można odpocząć prawdziwie, być czynnym duchowo, obcować z przyrodą, rozumieć jej szeptę tajemnicze, tęsknić twórczo i marzyć. Gdy je-

steśmy zagranicą, przeważa w nas stan bierny raczej, wchłaniamy nowe wrażenia, podziwiamy, nie mając czasu i usposobienia na głębsze ich przeżywanie. Za granicą myśli się o Polsce, widzi się Ją z oddalenia i świadomie lub nieświadomie do Niej się tęskni...

W tym więc skromnym polskim lesie s o s n o w y m świat się nie tyle rozszerza, ile na głębi zyskuje; zacieśnia się tu węzeł tej cichej zmo- wy Polaka ze swą przyrodą... Snują się też goście po lesie, w pojedynkę

lub grupkami, jakby zguby jakiej poszukiwali, zguby w rozgwarze miasta zatraconej...

Ktoś mi opowiadał o wycieczce z Wyczółkowskim, który naraz w le- sie zniknął; zobaczono go potem, jak w samotności sosnę obejmował, całując... To najlepiej maluje ten nasz, religijny niemal, stosunek do przyrody.

O przyrodzie, otaczającej Dom Kasy, można powiedzieć, że choć zbyt bogatą nie jest, ma jednak pewien urok swoisty. Pejzaż urozmaicony jest przepływającym Świdrem o dnie piaszczystym. Tu ochłodzić się można w czasie skwarów w cieniu grabiny nadbrzeżnej lub odbywać kąpiele słoneczne na plażach przy brzegu, czy też kąpać się w Świdrze. Falistość gruntu stwarza w le- sie niejeden ładny zakątek. Są także i osobliwości, oto np. blisko od zagrody jest sosna karłowata, dziwnie pokrzywiona, przewana „tronem królewskim”, siadywał tu bowiem,

a może i bajki swe tworzył (p. księgę pamiątkową Domu Kasy) profesor Kazimierz Król, gość Domu Kasy.



Ryc. 96.

Plaża przed oficyną Domu Kasy.

Gdy mówimy o lesie, niepodobna przemilczeć o grzybach i truflach, które mają swych namiętnych zbieraczy z pośród gości Domu.

Ogród ma także osobliwości i pamiątki, po gościach: są np. aleje E. Frankowskiego, który w pocie czoła przeprowadził kilka pięknych ścieżek, po nierów-

nym gruncie; dalej słynny taras przed domem, który o mało nie wywołał wojny domowej wśród chronicznie spokojnych gości (utworzyły się bowiem dwa stronnictwa: „tarasowców” i „antytarasowców”), gdyby nie oliwa na wzburzone fale, misternie jakąś tajemniczą ręką wylana. Zasłużyło się dla kolonji wielu gości; iluż to w ogrodzie pracowało, ilu podlewało kwiaty, drzewa sadziło, ogród i dom upiększało, trzebaby kronikę prowadzić. „Nadświdrzanie! nawoływał jeden z gości: 125 metrów nowych ścieżek patrzy na was bielmem piaszczystych krawędzi! Schną drzewka i kwiaty, sadzone przez tych, co radowali się tutaj przed wami... Rękami białymi od



Ryc. 97.

Tron królewski.

pióra ujmijcie łopaty, grace, polewaczki. Przystrójcie ogród nową zielenią. Czeka was za to tak piękna nagroda!”

Wogóle stosunek gości do zakładu bardzo życzliwy, przyjacielski; instytucja zawdzięcza

im wiele cennych darów: oto ktoś zdobywa kury rasowe dla gospodarstwa, inny ofiarowuje młodego cielaka (obecnie duma pensjonatu, który dawno marzy o własnej krowie), ktoś inny składa swe książki dla biblioteki, obrazy i t. p. Dom Kasy uważany jest za własność zbiorową, goście zaś odwiedzający go łączą się samorzutnie w kooperatywę opiekuńczą instytucji, której nie szczędzą swych rad i porparcia moralnego.

Wspomniałem o potrzebie kroniki Domu; otóż nadmienię, że założono tu księgę pamiątkową, wielki volumin z czerpanego papieru, przez słynnego artystę Fr. Radziszewskiego w biały pergamin pięknie oprawny i zło-



Ryc. 98.

Nad Świdrem.

ceniami ozdobiony. Starczy na lat kilkadziesiąt. Sporo już kart zapełniono. Aforyzmy, refleksje, bajki, szarady... Muza poważna i wesoła, poezje i proza, są nawet i rysunki (bezcenne pamiątki z pobytu prof. S. Noakowskiego). Ludzie ścisłej nauki, nieznanymi dotąd jako literaci, zdradzili swe talenty wielostronne... Jedyny w swoim rodzaju biały kruk autografów.

Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia (biję się w piersi, bez pozwolenia autorów!...) kilku chociaż urywków, malujących nastroj gości, jako że nigdzie dotąd drukowane nie były:

„Gdyby mi powiedziano, że w Domu Kasy znajdę tylko uprawiających tę samą gałąź wiedzy, nie korzystałbym z życzliwej gościny.

Bo człowiek, dopóki żyje, żyć pragnie—a życie to nieustanny ruch przemian, póki się nie rozplyną w obejmującej wszystko jedności. Rozum stara się ją zbadać ale tymczasem żywe uczucie z radością pluska się w falach różnorodności”.

Ktoś inny, niedawno po powrocie z Bolszewji, pisze:

„W ciszy kielkują szczytów myśli ziarna,  
Dusza w milczeniu do lotu się zrywa,  
Wspomnień straszliwych pierzcha chmura  
Serce wezbrane pobudkę przygrywa”. [czarna

W innym miejscu czytamy:

„Czar pobytu w Domu Kasy stanowi nie tylko możliwość przytulenia się do kojącego łona matki-ziemi, wypowiedziania się ze swych trosk i żalów, wsłuchiwanie się w macierzyńskie pociechy, w szumie drzew i uśmiechach dobrotliwych kwiatów zakłętę, ale i w gawędach ciekawych, jakie łatwo i nie wymuszenie płyną przy stole biesiadnym, na spacerach. Z kontaktu najświetlejszych umysłów Polski wytryska zawsze żywy strumień duchowy a myśli rzucane przypominają hojnie garściami rozsypywane drogie kamienie, zawsze wykwintnie szlifowane, mieniące się wszystkimi barwami tęczy”...

Jest także stylem chemicznym opisane wrażenie z pobytu:

„Na łonie dobrotliwego przyjaciela  $\text{SiO}_2$  i jego rzadziej udzielającego się krewniaka  $\text{KAlSi}_3\text{O}_8$  i w chłodnych a pełnych mądrych pieczyt objęciach odwiecznej kochanki  $\text{H}_2\text{O}$  odnalazłem zatracone człowieczeństwo. Ale i istotom z zakresu botaniki, zoologii i antropologii stawiam w sercu pomnik wdzięczności. Vivant, crescant, floreat”.

Dalej poważny profesor medycyny „Mąż, co wśród młodzieży licznej, Czcią i powagą słusznie otoczony, Błędy dajnozy wciąż bada klinicznej, Tu od truposzów wreszcie wyzwolony W historii Rzymu lub friwolnej sjeście Ma odpoczynek dobrze zasłużony” pisze pod pierwszym wrażeniem skoczny wiersz:

Las, sosny, krzewy, Powietrze czyste,  
Wiatru powiewy, Wydmy piaszczyste

Oto ukrycie,	Aż krotochwile
Gdzie płynie życie.	Łechcą cię mile.
Wiedz dobrze o tem,	Śmiechów wybuchy,
Iż wkrótce potem,	Trzęsą się brzuchy,
Gdy kto zagości	Przepędzisz mile
W tej oto włości,	Rozkoszne chwile.
Czekają na cię	Również i praca
Mój miły bracie	Tutaj popłaca:
Krocie rozkoszy	Mysł twa ożywa,
Aż mózg się mroczy.	Tworzysz tu dziwa.
Wygód bez liku,	W wyniku tego
Spokój bez krzyku,	Bądź zdania mego:
Wikt Lukullusa	Gdyś raz tu przybył
Kiszki twe wzrusza.	Na trafił chybił,
W rozmowach snadnie	Gdyś się przekonał,
Troska odpadnie.	Pókiś nie skonał,
Poważne słowa	Stale stęskniony
Uczy się głowa	Wrócisz w te strony.

Ktoś inny znowu, botanik głośny, przejrawszy Księgę Pamiątkową, Domu Kasy dał nam wierszowaną systematykę gatunków gości. Oto jeden ustęp:

...„Słusznie na czele uczonej gromady  
Widzę sławnego imię etnologa,  
Bo ci, co tu byli, są jak nomady,  
Co goszczą chwilę, gdy życiowa droga  
Ich zmęczy. Tutaj odprawiać *kuwady*  
Mogą mężowie, kiedy ich nieboga  
Strzegąc ogniska, czemś nowem obdarzy  
Czemś niewspółmiernem profesorskiej gaży.  
Gdy to *Ognisko*, coś je badał panie,  
Stanie się z czasem mocno już krzyczące,  
Można urządzić krótkie z nim rozstanie  
I rozbić namiot w Nadświdrzańskiej łące,  
Kąpać się w Świdrze, spoczywać na sianie  
Badać, jak żyją wiewiórki, zające,  
Lub zapomniawszy w gawędzie, co boli,  
Zjeść z przyjaciółmi beczkę polskiej soli!...

Na zakończenie podajemy wreszcie jedną z bajek, pro honore domus wyśpiewaną:  
Że ma brzuch nie wyniosły i bez złota szaty,  
Śmiał się raz z Domu Kasy Konstancin boąaty.  
Śmieję się, ile krtkań zniesie—Dom mu odpowie  
Ty masz złoto na brzuchu — a ja mam w głowie.

Nad czem każdy z gości pracował w swej  
celi, czy zakątku leśnym, jest to naogół tajemnicą—ale nieraz na jaw wychodząca, bo oto w przedmowie do swego dzieła ktoś pisze przy

dacie ukończenia: Dom Kasy i t. d., jak to się już zdarzało. Ale i w trakcie pisania, wykończania lub poczynania dzieł często wiadomem bywało, co kto robił. Nie jedna już książka naukowa lub pomysł zawdzięczają Domowi swe powstanie (i ten artykuł też!); nawet przeprowadzano na miejscu badania, np. fizjograficzne. Kto wie, czy nie zjawi się osobna monografia zbiorowa tego klina ziemi, wciśniętego pomiędzy Świder a jego dopływ Mienię.

Naogół od r. 1922 gościło tu już około 90 osób, z których więcej niż  $\frac{1}{3}$  z kilkakrotnym nawrotem (byli tacy co po 4, 5 i 6 razy bywali), co świadczy, że instytucja stała się już niemal potrzebą nieodzowną. W liczbie gości najbogaciej oczywiście była reprezentowana Warszawa, jednak przyjeżdżano i z Wilna, Lublina, Torunia, Suwałk, Lwowa, Krakowa, Kalisza i nawet z Paryża. Przeważnie byli to profesorowie oraz młodzi uczeni wyższych uczelni. Ze świata sztuki było także kilka osób.

Chcąc dać pełny obraz życia w tej siedzibie, musimy zaznaczyć, że instytucja oraz jej przyjaciele i opiekunowie nie same tylko radości przeżywają.

Wszak robak się lęgnie i w najbujniejszym kwiecie... Zaglądają i tu więc troski, a nie myślimy tu wcale o tych drobnych, codziennych kłopotach, jak np. że oto z wielkim trudem zdobyty pies podwórzowy kiedyś dziwnie zagustował w kurach rasowych i codziennie po jednej na śniadanie uśmiercał... i t. p.

Są troski większe: troski o dalszy los i rozwój instytucji, są marzenia, jeszcze nie spełnione, nie dające spokoju zarówno Zarządowi, jak i jego przyjaciółom, którzy oczyma duszy widzą przyszły świetny stan instytucji. Oto np. gorącym pragnieniem jest dokupienie paru morgów lasu, aż do rzeki, w celu ochronienia kolonji od przyszłych sąsiadów, dalej zachodzi już potrzeba zbudowania trzeciego domku zimowego lub rozszerzenia istniejących i t. p. Do najtajniejszych marzeń, wstydliwych niemal, należy—chęć posiadania skromnego samochodu, dla dogodniejszej komunikacji, towarowej i osobowej z Warszawą.

Ale, pomimo te troski, panuje w instytucji powszechny, nieuleczalny optymizm—że te pragnienia urzeczywistnią się, że za przykładem... ale nie chcemy prowokować, nie chcemy być

niedyskretnym gościem, zdradzającym tajemnice Domu...

Dodamy jedynie, że optymizm ten znalazł już w Domu Kasy naukowe wyjaśnienie: ma on być dziełem promieni pozafioletowych słońca, które dzięki przeczystemu (pozbawionemu kurzu) powietrzu dosięgają nas nad Świdrem bez przeszkód i dobroczynnie działają na przemianę materji, a więc na humor i na fantazję.

Ale te same właśnie promienie pozafioletowe spletały raz figla; rzecz się tak miała: pięknego dnia czerwcowego toczono przy podwieczorku obrady nad sprawą nazwy instytucji. Trafna nazwa—to rzecz wielkiej wagi. Co prawda Zarząd, zaraz po otwarciu pensjonatu, nie omieszkał na chrzcie urzędowym dać jej poważne (i trochę przydługie) imię: „Dom Kasy im. Mianowskiego nad Świdrem” (która to nazwa i na skrzynce pocztowej w Otwocku figuruje). Rozprawiano jednak, czy nie można wymyśleć nazwy lepszej, krótszej; aliści jeden z gości zadał klęskę powadze Domu, proponując złośliwą nazwę „Mądralin” (ktoś inny dorzucił: „Mądralin les Bains”) i ta nowa nazwa zaczęła walczyć z dawną (pomimo oporu stawianego przez zainteresowanych) tak gwałtownie, ku zmartwieniu Zarządu, że zachodzą obawy, czy da się odlepić to, w złą godzinę przyczepione, przezwisko; nazwę tę spotykamy już niestety w poezjach Księgi Pamiątkowej Domu Kasy, widziano ją nawet w druku! Na dobitkę czcigodny prof. Noakowski podpisał na jednym ze swych obrazów, malowanych nad Świdrem, wprost bez ogródki: „Mądralin dnia... i t. d.” — Rzecz staje się groźną, przyznają mi wszyscy bywalcy Domu; trzeba honor jego ratować: klin klinem! Ogłaszam więc konkurs na najlepszą nazwę, która by zniweczyła dotychczasowe; niema innej rady...

Na tym kończę to moje wspomnienie; jest to opis, niestety, zbyt pobieżny; ponieważ jednak dotąd nie było żadnych, pragnąłem poinformować i zachęcić tych, którzy jeszcze nie byli nad Świdrem, aby odwiedzili ten, blizki

od Warszawy, przybytek, słusznie przez jedno z kolegów nazwany „klasztorem bez reguły zakonnej, pensjonatem bez table d'hôte, domem rodzinnym bez rodziny”.

Chciałem także zwrócić uwagę i społeczeństwa.

Jako nadświdrzanin, wyleczyłem się z pesymizmu całkowicie i jestem notorycznym optymistą: Sądzę, że nie dlatego społeczeństwo nasze zachowuje się nie dość czynnie wobec spraw nauki, że jest na to obojętne, lecz dlatego, że nie jest dobrze informowane. Trzeba informować i wołać, a powstaną czyny napewno.

Kasa Mianowskiego, dopiero teraz, po odbudowaniu Polski, może śmiało i głośno mówić o sobie, bez obawy przed jej zamknięciem (jaka zachodziła w okresie kilkudziesięcioletnim niewoli rosyjskiej). Otóż jeśli w okresie ucisku rosyjskiego społeczeństwo popierało Kasę tak, że mogła ona wydać 1000 dzieł naukowych, subwencjonować setki uczonych i instytucje naukowe, jeśli wtedy były tak hojne zapisy, jak ś. p. Zglenickiego (tereny naftowe na Kaukazie, dziś przez Bolszewję zagrabione), to czyż w Polsce Niepodległej zbraknie czynnych patriotów, oceniających potęgę własnej nauki w walce kulturalnej o nasze istnienie, czyż zbraknie tych, którzy popierać będą centralną na całą Rzeczpospolitą organizację naukową, blisko 50 lat działającą dla podtrzymywania „tworzącego ducha” Narodu? Dalej więc do dzieła:

Niech tylko każdy, odczytujący te wiersze, spełni — nietrudny do spełnienia — czyn i zapisze się na członka Kasy oraz zdobędzie choć 2-ch nowych, z których znów każdy byłby zobowiązany dalszych 2 członków pozyskać i t. d. — dla podtrzymania nieprzerwanego w społeczeństwie łańcucha wyznawców optymizmu, który cuda robi i pozwoli na drodze samopomocy kraj nasz dźwignąć, uszczęśliwić i cały świat nim zadziwić.

Dom Kasy Mianowskiego  
nad Świdrem w 1924 r.

*Nadświdrzanin.*



Al. Janowski.

## WYSTAWA „NASZE MORZE”.

Pesymiści, nie wierzący w powodzenie wystawy, zdumieni byli nadzwyczajną frekwencją zwiedzających, którzy literalnie przepelniali sale.

W ciągu 23 dni (od 6—28 września) około 45.000 ludzi przewinęło się przez piękny hall Politechniki, a lwią część tego stanowiła młodzież ze szkół średnich i dzieci ze szkół powszechnych, dużo też bywało młodzieży akademickiej, licznie nawiedzających Politechnikę, z racji Kongresu Międzynarodowego Studentów.

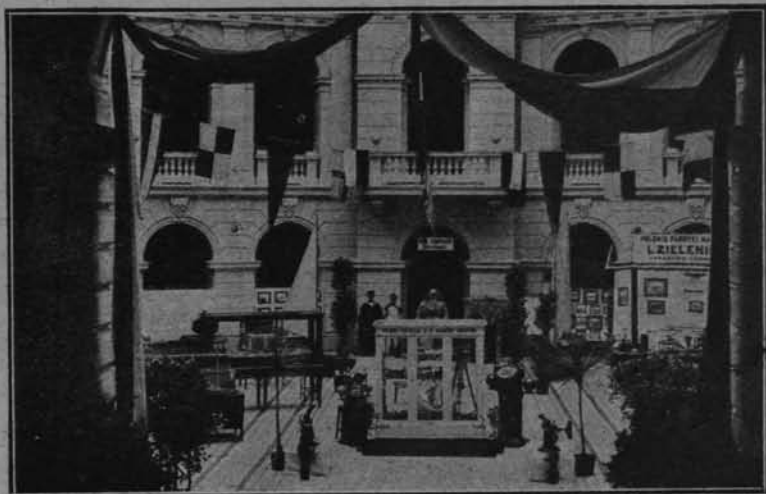
Wystawa więc osiągnęła swój cel, bowiem rzuciła ziarno świadomości o morzu w dusze liczniego młodego pokolenia, które właśnie zagadnieniem morza, portów i marynarki zająć się musi, aby Polskę wyprowadzić na Bałtyk, jak słusznie bowiem pisał prof. Pawłowski: „Polska jest już nad Bałtykiem, lecz nie ma jej jeszcze na Bałtyku”.

Niektóre eksponaty wystawy specjalnie były oblegane przez młodzież, a więc: prześliczne modele okrętów, nadesłane przez Stocznnię Gdańską, kompletny strój nurka, model portu w Gdyni, miny i torpedy Nadwiślańskich Zakładów Mechanicznych, okazy ryb i ptaków morskich, zebrane przez Polskie Państwowe Muzeum Przyrodnicze i niektóre inne.

Dwie armatki 37 m/m były w bezustannym ruchu: przyszli młodzi artylerzyści celowali, nabijali, strzelali bez upamiętania. Małych chłopców nie można było wyciągnąć z wystawy.

Otwarcie wystawy odbyło się według zapowiedzi w sobotę 6 września o 5 popoł., a rozpoczęło przemówieniem Prezesa Komitetu Organizacyjnego, poczem P. Rektor Politechniki Prof. Czesław Skotnicki przeciął wstęgę, a orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy.

Wśród zebranych gości byli: p. Antoni Ponikowski, b. Prezes Ministrów, p. Eberhardt, Vice Minister Kolei, generał Majewski, jako przedstawiciel Ministra Spraw Wojskowych i liczni goście, wśród których był i Dyrektor



Ryc. 99.

Wejście.

Fot. W. Kaczkowski.

Stoczni Gdańskiej, Prof. Noe, reprezentujący ten odłam obywateli gdańskich, którzy chcie-



Ryc. 100.

Dział przyrodniczy.

Fot. W. Sokółowski.

liby stosunki z Polską ułożyć na podstawie zgody i harmonji.

Trudno tu zamieszczać opis wszystkich okazów, jednak należy zaznaczyć cenne zbiory flory bałtyckiej wystawione przez Prof. K. Roupperta z Krakowa, wartościowe mapy i tab-

Przepiękny hall Politechniki, przybrany w zieleń, kwiaty, sztandary narodowe, flagi mocarstw obcych i barwne flagi alfabetu marynarki, czynił niezwykle silne wrażenie na młode umysły, które po raz pierwszy w życiu stykały się ze wspaniałym gmachem publicznym i artystycznym układem całości.

Dodać należy, że w andytorjum № 6 odbyło się 10 odczytów na temat morza, a codzienny pokaz filmów: „Życie i praca na statku Lwów”, „nasi rybacy”, „regaty w Gdyni”, „nasza marynarka wojenna” gromadziły liczny zastęp widzów, witających grzmiącymi oklaskami rozwijanie bandery polskiej na szczycie masztu na „Lwowie”.

Jeżeli tak liczne rzesze młodzieży stołecznej przewinęły się przez sale wystawy, zawdzięczać to należy poleceniu, wydanemu do szkół przez P. Grzegorza Zawadzkiego, Kuratora Okręgu Szkolnego, oraz przez P. Kosteckiego Inspektora Szkolnego Miasta Stołecznego Warszawy, a doprawdy wielkie uznanie należy się nauczycielstwu, które z najodleglejszych dzielnic miasta prowadziło swą działalność na wystawę.

Jeżeli obok tego wszystkiego dojdzie do skutku proponowany przez prof. Pawłowskiemu Instytut Morski, to cel wystawy osiągnięty zostanie w całej rozciągłości, a organizującą ją instytucję: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Liga Żeglugi Polskiej i Związek Obrony Kresów Zachodnich dobrze zasłużyły się państwu polskiemu.



Ryc. 101. Dział marynarki. Fot. W. Sokolowski.

lice Morskiego Urzędu Rybackiego z Wejherowa i Morskiego Laboratorium Rybackiego na Helu, Prace szkoły specjalistów morskich w Świeciu, Szkoły Morskiej w Tczewie, Warsztatów Marynarki wojennej w Modlinie i Pińsku, prześlizne fotografie Z. Marcinkowskiego, cenne hafty, ceramikę i koszykarstwo Kaszub, prof. Gulgowskiego i w. in.



Al. Janowski.

## POMNIK NA POLACH OSSOWA.

Pełne chwały pola Ossowa stają się miejscem odwiedzanym, szanowanym i miłowanym przez ludność Stolicy, a dzień 15 Sierpnia, dzień bohaterskiej obrony Warszawy, stanie się niewątpliwie dniem masowych pielgrzymek do mogił obrońców miasta.

Bratnia mogiła, gdzie spoczęło 72 towarzyszy Ks. Skorupki, wzniesiona na wydmie piaszczystej, łatwo mogłaby ulec zagładzie, gdyby nie została w odpowiedni sposób utrwaloną.

To też nasi przewodnicy wycieczkowi: Dr. Orłowicz, skarbnik p. Samsonowicz i prezes

Oddziału Warszawskiego p. Woydyno wszczęli akcję, ażeby bratnią mogiłę ossowską utrwalić. Następnie Krajoznawcy nasi dowiedzieli się, że istnieje już Komitet budowy pomnika pod przewodnictwem wdowy po Konradzie Promyku, Czcigodnej Pani Prószyńskiej. Połączono więc usiłowania, a w niedzielę 5 października 1924 r. pomnik został poświęcony i odsłonięty.

O godz. 9 rano bardzo liczne grupy młodzieży szkolnej, harcerzy, sokołów, wioślarzy, związku strzeleckiego i in. stowarzyszeń wyruszyły z Wileńskiego dworca do Zielonki. Jeden wagon wypełniała wycieczka Krajoznawcza w grupie 72 osób pod wodzą pp. Woydyny i Sokołowskiego.

Dookoła bratniej mogiły zebrało się parę tysięcy osób. Mszę połową odprawiał ks. Wyrębowski, który też poświęcił pomnik. Poczem u stóp pomnika wygłoszono kilka przemówień i złożono dużo wieńców. Twórcą pomnika jest zdolny architekt p. Bruno Zborowski.

Przepiękny dzień złocistej jesieni polskiej przyświecał uroczystości, grały w słońcu barwne stroje ludności okolicznej, grały barwami sztandary delegacji, kłoniące w holdzie swe fałdy u tych grobów, gdzie legły młodzieńcze głowy w najczystszej, najbardziej interesowniej ofierze miłości Ojczyzny.

To też u tych wrót cmentarnych powinny zostać wszelkie porachunki osobiste i partyjne,

żerowanie bowiem na tych świętych mogiłach wywołuje niesmak, a i samym działaczom na dobre chyba nie idzie. Są pewne, pełne chwały i powagi momenty, są pewne otaczane ogólnym szacunkiem zakątki Kraju, gdzie należy mieć tyle taktu, by nie uprawiać agitacji politycznej.

Tam schodzą się wszyscy obywatele, przyniknięci czią dla ofiary, stają u tych mogił w modlitewnym skupieniu, niesłychanie dale-



Ryc. 102.

Pomnik w Ossowie.

Fot. Jan Ryś.

kiem od przedwyborczego wiecowania, które ma przecież tyle terenów i tyle okazji do prowadzenia swej akcji, że mogłoby zaoszczędzić i rodzinom zmarłych i publiczności oddającej hołd zasłudze, owo natrętne i tak już uprzykrzone łapanie dusz do partyjnego worka.



## S. P. JAN CZERASZKIEWICZ.

Dnia 7 czerwca po dłuższej chorobie zmarł w Miłowodach pod Poznaniem dyrektor państwowego gimnazjum im. M. Kopernika i długoletni prezes Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ś. p. Jan Czeraszkiwicz. Tłumny udział w uroczystościach żałobnych w Łodzi młodzieży wszystkich bez wyjątku

szkół średnich, przedstawiciele świata nauczycielskiego i najszerszych kół inteligencji polskiej świadczył wymownie, że polska Łódź żegnała niepospolitego człowieka i obywatela.

Ś. p. Jan Czeraszkiwicz urodził się w 1867 r. w Rosienicach; wykształcenie średnie pobierał w gimnazjum rządowym w Częstochowie, po-

czem odbył wyższe studia na wydziale prawnym uniwersytetu warszawskiego. Po krótkiej pracy w szeregach palestry łódzkiej porzuca adwokaturę, aby poświęcić się pracy nad kształceniem młodzieży w odrodzonej szkole polskiej; w 1906 r. obejmuje kierownictwo szkoły handlowej w Zgierzu, a następnie zo-



Ryc. 103. Ś. p. Jan Czeraszewicz.

staje dyrektorem gimnazjum Tow. „Uczelnia” w Łodzi, przekształconego po objęciu szkolnictwa przez władze polskie na gimnazjum państwowe. Wytrawny pedagog o światłym umyśle i głębokiej wiedzy, człowiek o niezłomnych przekonaniach, nie znający żadnego kompromisu, polak gorąco miłujący kraj i powie-

rzoną jego kierownictwu młodzież, zyskuje powszechną sympatię młodzieży i kolegów, nawet tych, których poglądy na różne zagadnienia pedagogiczne, społeczne lub polityczne różniły się od jego przekonań, wszyscy bowiem wiedzieli, że myśli jego są czyste, czyny zaś nie oparte na wyrachowaniu, co w danej chwili jest popłatne i korzystne. To też różne organizacje nauczycielskie, jak Towarzystwo Nauczycieli szkół średnich i wyższych, Koło Dyrektorów i inne powołały go na przewodniczącego i urząd ten pełnił z całym oddaniem się i poświęceniem.

Niezależnie od pracy w dziedzinie organizacyjnej szkolnictwa ś. p. Jan Czeraszewicz brał czynny udział w różnych instytucjach społecznych, kulturalnych i oświatowych w Łodzi, gdzie jego współpracę wysoko ceniono. Z największym jednak zapałem pracował na niwie krajoznawstwa polskiego, początkowo w charakterze członka zarządu, a następnie długoletniego prezesa Łódzkiego Oddziału P. T. K. i członka Rady Krajoznawczej. Łódzki Oddział dużo zawdzięcza swemu prezesowi: organizował on poszczególne sekcje, bezinteresownie wygłaszał całe cykle odczytów, obrazujących całość ziemi polskich pod względem przyrodniczym, topograficznym, historycznym i gospodarczym, tworzył koła krajoznawcze wśród młodzieży, kierował osobiście pracami nad wykopaliskami w okolicach Łodzi i zasiliał w ciekawe okazy archeologiczne muzeum Oddziału, prowadził liczne wycieczki po kraju; wszystko to czynił nie jako dyletant, szukający tytułów dla dogodzenia swej ambicji i dla zabicia czasu, lecz jako działacz świadomy swych celów i dążeń z poświęceniem tak drogiego czasu, potrzebnego dla spełnienia ciężących na nim obowiązków zawodowych i społecznych.

Te prace nadmierne poderwały jego siły i zdrowie i przyspieszyły zgon. Niech ta ziemia, którą tak ukochał, lekką mu będzie.

# PIERWSZA NASZA WYCIECZKA ZAGRANICĘ.

Komisja Wycieczkowa naszego Towarzystwa, oprowadziwszy szerokie rzesze członków i gości po najciekawszych zakątkach kraju, zapragnęła też wychylić się za granice Rzeczypospolitej, a korzystając z wystawy polskiej w Konstantynopolu, postanowiła tam wysłać zbiorową wycieczkę.

Wyruszyło tedy 13 września r. b. 86 osób pod wodzą Dyrektora S. Lewickiego na Lwów, Śniatyn, Czerniowce, Konstancę do Konstantynopola. W gronie uczestników byli nasi członkowie z Warszawy, Wilna, Łodzi, Lwowa, Zakopanego, Śląska, Krakowa, Radomia, słowem z całej Polski.

Wszyscy najzupełniej byli zgodni w zatruwaniu życia przewodnikowi, udzielając mu wielu złotych rad, oraz zaznaczając lekkie pretensje.

Przebieg wycieczki był bardzo zajmujący: już na jednej ze stacji rumuńskich turyści nasi zjedli cały wóz winogron (na szczęście wóz został). Przypinani do x pociągów, dotarli wreszcie do Konstancy, kąpali się w Mamaia, wygrzewali się na Czarnomorskiej plaży, wreszcie wsiedli na pokład „Regele Carol I”, który najzupełniej pomyślnie dowiózł całą grupę do mostu Galata.

Na morzu chorowała tylko jedna pani, która to sobie postanowiła jeszcze na Dworcu Głównym w Warszawie, a że była to osoba bardzo sumienna, przeto zaczęła chorować jeszcze przed wyruszeniem „Regela” z portu.

W porcie Stambułu zdarzył się masowy napad Turków na uroczę Polki, a zwłaszcza na ich walizki, napad ten, bohatersko odparty przez rycerskich wycieczkowiczów, miał wynik tragiczny, bowiem w zawierusze została przez Turków porwana i uwieziona jedna... na szczęście nie Polka, lecz walizka.

Zwiedzanie miasta przy południowych upałach było bardzo męczące. Jeden tylko przewodnik był na tyle szczęśliwy, że nic nie zwiedził, gdyż siedział stale albo w konsulacie, albo w policji, celem wizowania paszportów.

Przejażdżki do Ejubu, do Scutari, na wyspy Książęce, do Hajdar-Pasza na grób Langiewicza, zwiedzanie meczetów i muzeów, wędrowki po Wielkim Bazarze, wypoczynki w parku przy Eski-Seraj, drapanie się na wieżę Galaty, objadanie się w Turquoise wypełniało czas tak intensywnie, że koleżankom moim zostawało zaledwie po 5 godzin dziennie na chodzenie po sklepach na Grand Rue de Pera, by kupować prześliczne, prawdziwie wschodnie pa-



Ryc. 104.

Wycieczka Krajoznawcza w Adampolu.

miątki, na których widniała czasami marka fabryczna: Berlin, Leipziger str. 26.

Panowie ginęli nam zwykle wieczorami, a co robili — nie wiem, gdyż nigdy nie chcieli powiedzieć.

Liczne wycieczki przybyły na czas wystawy do Konstantynopola, ale tylko jedyna nasza wycieczka wybrała się do Adampola. Ani wycieczka studencka, ani kupiecka, ani dziennikarska, ani Ligi Żeglugi żadna nie zdobyła się na to, aby odwiedzić zagubionych w górach Anatolji Polaków. W naszej wycieczce zadeklarowało się na ten wyjazd osób 84, więc wybrało się 17, ale i ta nieliczna grupa przyjechała była z niekłamana serdecznością i szczerą radością.

W powrotnej drodze zahaczyliśmy o Bu-

kareszt, gdzieśmy naużywali się na samochodach, które są tam bardzo tanie.

Wreszcie w niedzielę 28 września, syci orientalnych wrażeń, stanęliśmy na Dworcu Głównym, gorąco dziękując Przewodnikowi, który przez te dwa tygodnie tyle się napracował, tak się zupełnie wyrzekł siebie, tak serdecznie i wiernie, z taką troskliwością służył wycieczce, że 18 pań zdecydowało się

oddać mu w podzięce swe rączki, ale że parlament turecki w Angorze zniósł wielożenstwo, przeto nawet nad Bosforem projektu tego nie mogliśmy zrealizować, p. Lewicki zaś nie chciał 17 uczestniczek zrażać do Towarzystwa i plan cały pozostał w zawieszeniu, może do następnej wycieczki.

*Uczestniczka.*

---

## KRONIKA.

**Instytut Morski.** — Rada Krajoznawcza zwróciła się z prośbą do Komitetu Wystawy „Nasze Morze” ażeby wyznaczył on ze swego grona „Komisję Trzech”, przedstawiciele trzech stowarzyszeń, zarządzających wystawę. Komisja ta ma zwrócić się do inicjatora prof. Stan. Pawłowskiego o dalsze instrukcje w sprawie organizacji Instytutu. Z wpływów wystawowych Komitet wyznaczył na cele przyszłego Instytutu 1000 zł., P. Mecenas Waydel złożył na ten cel 50 zł.

**Zjazd w Zakopanem.**—Komisja Wycieczkowa Oddziału Warszawskiego postanowiła urządzić w czasie świąt Bożego Narodzenia ogólny Zjazd wszystkich Oddziałów w Zakopanem. Nie będzie to urzędowy zjazd delegatów, lecz towarzyska wycieczka jaknajwiększej liczby Członków z całego kraju. Cały nasz dom w Zakopanem zarezerwowany będzie dla Członków. Każdy Oddział musi zamówić taką liczbę miejsc, jaka mu będzie potrzebna, nadesłać musi do 1 grudnia zadatek i odpowiada na zamówione miejsca. Zadatek wyznaczono po 5 zł. od osoby.

**Oddział Piotrkowski** rozpoczął oświatową pracę dla dzieci i młodzieży: co drugą niedzielę w kinie „Czary” o g. 3 popoł. urządzić będzie wykład z przezrociami i filmami. Pierwszy taki wykład odbył się w niedzielę

19 b. m., przemawiał prezes Al. Janowski na temat „Nasze Morze”.

**Oddział Kujawski** otrzymał od Rady Miejskiej we Włocławku plac pod budowę muzeum i własnego gmachu. Na najbliższym posiedzeniu Rada Krajoznawcza wyda rejentalne upoważnienie do przejęcia w jej imieniu tej darowizny.

**Oddział Kielecki** ma niemałe kłopoty z Urzędem Wojewódzkim: najpierw Urząd pod grozą zamknięcia Oddziału, zażądał przedstawienia sobie statutu Towarzystwa. Nie pomogły zapewnienia i przysięgi, że Towarzystwo istnieje już 18 lat, że posiada oddziały w całym kraju. Urząd był nieubłagany, musieliśmy więc w Radzie przygotować rejentalnie zaświadczony statut i posłaliśmy do Urzędu. Lecz gorliwości kieleckiej to nie wystarczyło. Urząd wysunął nowe pytanie: „Czy Centrala życzy sobie istnienia oddziału w Kielcach”? Obecnie Rada wysyła do Kielc solenne i uroczyste zapewnienie, że bardzo sobie życzy mieć ten Oddział. I to wszystko po 17 latach istnienia Oddziału, po stworzeniu przez Pierwszorzędnego Muzeum Ziemi Kieleckiej, po tyloletniej pożytecznej pracy. Co za szczęście, że nie wszystkie nasze Oddziały leżą w Województwie Kieleckiem.

*Al. Jan.*

---

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.**

---

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

---

**Redaktor: Kazimierz Kulwieć.**

**Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

---

**Druk. J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50.**